

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

MAREK HORODNICZY: W dniach od dwudziestego trzeciego listopada do pierwszego grudnia w Warszawie odbędzie się festiwal muzyki Europy Środkowo Wschodniej Eufonie. W związku z tym do kolejnego odcinka „Kultury na pięć” zaprosiliśmy Aleksandra Laskowskiego, który zaprezentuje ranking pod tytułem „W stronę sacrum” pięć arcydzieł, zapraszam.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Chciałem podzielić się z państwem swoją fascynacją muzyką sakralną, ale taką która nie służy liturgii. Otóż niezwykłym fenomenem dziewiętnastego wieku przede wszystkim i później wieku dwudziestego było zbudowanie przez bogacące i sekularyzujące się mieszczaństwo filharmonii jako budynków, i jako instytucji. W tych filharmoniach kompozytorzy w dalszym ciągu prezentowali dzieła o charakterze sakralnym takie jak msze czy kantaty, ale bardzo często nie pisali ich już z myślą o liturgii, więc utwory te miały jedynie na poły charakter sakralny. Wykorzystywały sakralną formę, ale liturgii nie służyły i pięć takich utworów, które w moim odczuciu są niezwykle ważne dla całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej, a jednocześnie są to wybitne arcydzieła których warto posłuchać, którym warto się poddać, bo to utwory o ogromnej sile oddziaływania, skłaniające do głębokich refleksji, ale i dające ogromne przeżycia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Pierwszy z utworów do poznania i posłuchania, do którego chciałbym państwa zachęcić to jest „Stabat Mater” Antonina Dvoraka. „Stabat Mater” to jest prastara forma muzyczna, hymn maryjny z trzynastego wieku, wykorzystywany z ogromnym powodzeniem przez bardzo wielu kompozytorów na przestrzeni stuleci. Antonin Dvorak jako wielki twórca czeski, tworzący w Czechach, które szalenie silnie walczyły o swoją tożsamość w dziewiętnastym wieku w zalewie kultury niemieckiej odwołuje się w swojej twórczości bardzo chętnie i w sposób niezwykle wyrafinowany do tradycyjnej muzyki Czech, Moraw, Słowacji, ale w tym akurat dziele w „Stabat Mater” wykorzystuje tekst łaciński i to prastarą formę. Utwór jest niezwykle poruszający dlatego, że Antonin Dvorak komponując go, niejako dawał upust swojemu własnemu cierpieniu. Utwór ten powstawał po śmierci pierwszej córki kompozytora, a dokończony został przez niego po pewnej przerwie kiedy pozostała dwójka dzieci Antonina Dvoraka także zmarła, więc ten lament oryginalnie będący

lamentem Matki Bożej u stóp krzyża jest dla Antonina Dvoraka wspaniałą symfoniczną pełną rozmachu, a jednocześnie intymności i głębokiego odczucia kontemplacją własnego bólu i taką formą muzycznego namysłu nad przemijaniem i nad cierpieniem, które jest istotną częścią, niezbywalną częścią ludzkiego życia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Kolejnym kompozytorem, którego dzieło wpisujące się w ten nurt muzyki sakralnej, którego w moim odczuciu koniecznie trzeba poznać jest Leos Janacek. Jego wielkie dzieło sakralne to jest „Msza głągoliczna”. Msza napisana do tekstu staro, cerkiewno słowiańskiego, chociaż jest to w formie msza katolicka, tekst staro, cerkiewno słowiański, a „Msza głągoliczna”, dlatego, że alfabet głągoliczny to był pierwszy słowiański alfabet stworzony przez świętych Cyryla i Metodego, na podstawie którego dopiero później powstała cyrylica. Leos Janacek był kompozytorem, który głęboko wierzył w siłę kultury czeskiej i szerzej kultury słowiańskiej. Był bardzo oddanym i bardzo przekonującym głosicielem i propagatorem idei panslawizmu, która obecna była bardzo silnie w kulturze dziewiętnastego wieku. Tu może warto zaznaczyć, że kiedy Leos Janacek komponował swoje utwory i mówię tu nie tylko o „Mszy głągolicznej”, ale także o innych jego kompozycjach inspirował się melodią języka czeskiego. Zachowały się do dzisiaj wspaniałe notatniki, w których Leos Janacek notował melodię, frazę, brzmienie języka i w tym brzmieniu języka czeskiego, który jest, jeśli porównać go z polskim, dosyć rozspiewany, dosyć taki rozbujany nawet można powiedzieć. Leos Janacek znajdował nie jako inspirację do tego by poszukiwać muzycznej ekspresji. Zdarzało się, to dotyczy bardziej jego oper niż akurat „Mszy głągolicznej”, że ta sama fraza interpretowana była muzycznie inaczej bo znaczyła troszkę coś innego, bo inaczej dzień dobry mówi się profesorowi a inaczej pięknej dziewczynie jeśli jest się młodym człowiekiem i na to właśnie Leos Janacek zwracał uwagę w swoich operach. Ten sposób kształtowania muzyki, ten sposób kształtowania melodii jest bardzo wyraźny także w jego „Mszy głągolicznej”, „Mszy”, która jest wspaniałym takim właśnie pan słowiańskim utworem o charakterze sakralnym chociaż napisanym z myślą o tym, by był wykonywany w salach koncertowych. Dzieło głęboko poruszające, opalizujące bardzo różnymi odcieniami o złożonej, ale pięknej, wciągającej harmonii. Prawdziwy majstersztyk kompozytorski, utwór, który trzyma w duchowym napięciu od początku do końca.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Muzyka sakralna jest także obecna w twórczości największego polskiego kompozytora pierwszej połowy dwudziestego wieku Karola Szymanowskiego. Przede wszystkim należy tutaj myśleć o jego wybitnym,

wspaniałym, głęboko poruszającym dziele jakim jest „Stabat Mater”. „Stabat Mater” napisane do polskiego przekładu „stała matka bolejąca”. Od tych słów zaczyna się wspaniałe dzieło oratoryjne Karola Szymanowskiego. Pełne także osobistych odczuć i refleksji kompozytora dlatego, że chociaż utwór zamówiony został przez Bronisława Krystalla po śmierci jego żony tak naprawdę głównym powodem, dla którego Karol Szymanowski ten utwór komponował, i to co nasyciło to dzieło emocjonalną treścią było głębokie i wstrząsające przeżycie i spowodowane w przypadku Karola Szymanowskiego przez tragiczną śmierć jego młodziutkiej siostrzenicy Alusi Bartosiewiczówny. Także ta tragiczna historia stała się osnową do stworzenia utworu, który głęboko odwołuje się do polskiej kultury ludowej, jednocześnie wspaniale wpisuje się w europejski modernizm. To jest dzieło na wskroś nowoczesne jak na swój czas, jak na lata dwudzieste dwudziestego wieku jednocześnie bardzo silnie. Można w nim odczuć zakorzenienie w tym, co w kulturze odwieczne. Bardzo pięknie porównał ten utwór znakomity rosyjski dyrygent Władimir Jurowski, który wspaniale interpretuje „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego, mianowicie powiedział, że to jest taki utwór, który sprawia wrażenie niedokończonego, niepełnego, a być może zniszczonego w sensie estetycznym i przez to tak silnie na nas oddziałuje, i stąd Jurowski wysnuł porównania z dziedziną sztuk wizualnych. Z jednej strony mówił, że ta Pieta Karola Szymanowskiego to „matka bolejąca” jest jak Pieta Rondanini, którą można oglądać w Castello w Mediolanie, dzieło przepiękne, ale niedokończone nie do rzeźbione i takie właśnie wrażenie dzieła nie do komponowanego i przez to genialnego w pewnym sensie może sprawiać „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego, a z drugiej strony jest to utwór, który opowiada o przestrzeni kulturowej i społecznej Europy Środkowej i Wschodniej, tej przestrzeni gdzie widać we wsiach małe kościółki, gdzie słychać pieśni ludu jak mówił Karol Szymanowski bardzo silnie zakorzeniona w tradycji i gdzie przy drogach stoją krzyże i tu Jurowski wyobrażał sobie, że „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego jest jak taka opowieść o krzyżu, ale który został gdzieś i kiedyś we wsi, być może polskiej, może białoruskiej, może ukraińskiej może gdzieś na południu Europy Środkowej podpalony i że jedynie jest szczątkowa zwęglona figura Chrystusa na tym krzyżu widoczna. Tak to odczuwa ten wielki dyrygent, a ja mam wrażenie, że to są odczucia szalenie trafne, kiedy słucham tej genialnej muzyki Karola Szymanowskiego.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Kolejny utwór, do którego poznania chciałbym państwa zachęcić to „Psalmus hungaricus” Zoltana Kodaly. Utwór z pogranicza sfery sacrum i profanum odwołujący się do pięćdziesiątego piątego psalmu z biblijnej księgi psalmów. Utwór, który miał swoją premierę w tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim roku. Napisany został przez kompozytora, który studiował węgierski folklor, bardzo wiele uczynił dla propagowania tego prawdziwego węgierskiego folkloru na świecie, ale kiedy komponował swoje dzieło miał po pierwsze podniosłą okazję bo była to

uroczyste zjednoczenie Budy i Pesztu w jedno miasto, w miasto Budapeszt. Jednocześnie był to taki czas kiedy Węgry po pierwszej wojnie światowej, po traktacie z Trianon, na mocy którego stały się krajem bardzo małym po tym jak wcześniej były częścią mocarstwa austrowęgierskiego. Węgry znajdowały się w bardzo trudnej sytuacji politycznej, gospodarczej, ale i jako naród w bardzo trudnej kondycji psychicznej. To miało być takie dzieło dające nadzieję, dające otuchę i opowiadające o wspaniałej przeszłości Węgrów. Jednocześnie głęboko nasycone modlitewnym charakterem psalmu, do którego Zoltan Kodaly się w tym dziele odwołuje. Tak więc „Psalmus hungaricus” to jest też taki rodzaj religijnej, ale i historiograficznej medytacji o tym jak wygląda świat w Europie Środkowej po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDER LASKOWSKI: Arcydzieło, bez którego nie można wyobrazić sobie historii muzyki i myślę, że historii kultury dwudziestego wieku to jest „Pasja” według świętego Łukasza, Krzysztofa Pendereckiego. Utwór został napisany na jubileusz katedry w Minster i Krzysztof Penderecki odważył się zrobić rzecz niezwykłą, w owym czasie wstrząsającą. Po pierwsze w kręgu kultury niemieckiej odważył się na dialog z największym twórcą w „Pasji” Janem Sebastianem Bachem, ale z drugiej strony odważył się na połączenie języka muzycznej awangardy z bardzo tradycyjną formą, opowieścią o męce pańskiej i to połączenie tego co nowoczesne z tym co tradycyjne udało się w sposób genialny, powstało dzieło głęboko wstrząsające, bardzo teatralne w swojej wymowie, pokazujące troszkę jak w czasie misterii średniowiecznych obraz męki pańskiej tym, którzy uczestniczą w przeżywaniu go kiedy obcuja z tą muzyką. Dzieło, które to wiemy już po kilku dekadach nie straciło nic ze swojej aktualności, wreszcie dzieło które kończy się akordem durowym, który dla awangardy w owym czasie w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku stanowił swego rodzaju prowokację. Okrzyknięto Krzysztofa Pendereckiego po premierze tego utworu zdrajcą awangardy. Dziś uważa się, że dzięki temu utworowi stał się klasykiem historii muzyki dwudziestego wieku. Warto może tutaj dodać, że utwór ten niezwykle wiele emocji budził w całym bloku wschodnim dlatego, że kompozytor z kraju znajdującego się w dominacji Związku Radzieckiego odważył się napisać taką wielką formę sakralną. Było to obrazoburcze w Związku Radzieckim, gdzie to dzieło zostało po raz pierwszy wykonane w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku zresztą siłami Filharmonii Krakowskiej. To jest kompozycja, która w pewnym sensie wychodzi poza ramy odbioru czysto muzycznego, to jest utwór, który nie tyle się kontempluje, jego przeżywa się razem z wykonawcami, jeśli wykonanie jest dobre, a muzyka jest tak wspaniała, że właściwie trudno wyobrazić sobie, żeby wykonawcy się jej nie oddali i by wykonanie nie było wspaniałe.

♪[PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie